

Łukasz Gibała



KRAKÓW
NOWA
ENERGIA



**SPIS
TREŚCI**

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	9
Nowe mapy radości	9
Rozdział 1. Mapa terenów zielonych	13
Miasto w zieleni, a nie zieleń w mieście	13
Skazani na beton?	14
Widok na kotarę	17
Radość na zielono	17
Po pierwsze – plany	19
Małe jest piękne	21
Zamiast jednego samochodu	23
Zielone oazy	24
Skok wzwyż	25
Przepraszam, czy płynie tu rzeka?	27
Więcej brzegów dla mieszkańców	28
Nie tylko Wisła	30
Rozdział 2. Mapa stanu powietrza	33
Radość oddechu pełną piersią	33
Smog biało-czerwony	35
A pod Wawelem?	37
Na zielono	42
Mniej spalin	46
Nie pal!	48
Co jest możliwe?	55
Rozdział 3. Mapa przestrzenna	57
Czy leci z nami pilot?	57
Chattanooga, Tennessee, USA – czyli jak to robią inni	59
Plany: szybko, z głową i kompleksowo	63

Plan nie byle jaki	64
Po pierwsze – mieszkańcy	64
Mieszkanie z dojazdem kupię	65
Wymogi dla deweloperów	66
Mapa placów	67
Ku rzece	71
20 minut od studni	71
Trochę... ładniej	72
Eksperyment Montgomery’ego	76
Dzielnica finansowa w Krakowie?	78
Rozdział 4. Mapa drogowa	85
„Radość” podróżowania	85
Transport za ZERO złotych	87
Szybciej, łatwiej, wygodniej	88
Kolej na kolej	89
Dobrze poinformowani	90
Uliczna (r)ewolucja	91
Współdzieląca Brema	95
28 razy więcej miejsca	98
Strefa Kraków	100
Więcej „elektryków”	102
Remonty „na zdrowy rozum”	103
Drobiazgi, które robią różnicę	105
Siłą własnych nóg	107
Krakowska mantra: Park&Ride	110
Dla pomysłowych Dobromirów	112
Rozdział 5. Mapa czystej energii	115
Nie uciekać, tylko gonić	115
Tyle słońca w całym mieście	116
Dom, osiedle, miasto	119
Trzecia rewolucja przemysłowa	122

Z Krakowa do Warszawy w 15 minut?	124
A w Krakowie?	126
Rozdział 6. Mapa wydatków	129
Słowo klucz: gospodarność	129
Wydatki po monarszemu	130
Długi pod Wawelem	131
W urzędzie na bogato	133
Wycisnąć ostatni grosz	133
Przedostatni w kolejce do unijnej kasy	134
Urząd na nowo	136
Mieszkańcy na pierwszym miejscu	137
Własnymi ścieżkami	138
Kasa w rękach mieszkańców	139
Budżetobus i inne sposoby	142
Mało dużego czy dużo małego?	143
Nowe spojrzenie	147
Rozdział 7. Nowa legenda	149
Od monarchiczności do wspólnotowości	150
Powiedz mi, co robisz z moimi pieniędzmi, czyli przejrzystość	158
Nie jesteśmy starszym panem, czyli różnorodność	161
Czy w końcu ze mną pogadasz, czyli dialog społeczny	164
Zakończenie	167
Z oburzenia	167
Podziękowania	168
Przypisy	169
Spis wykresów, rysunków i tabel	173
Polecane lektury	175

ZAMIAST JEDNEGO SAMOCHODU

Są jednak w naszym mieście tereny, gdzie nie da się znaleźć miejsca nawet na park kieszonkowy. Czy jesteśmy wtedy skazani na widok płyt chodnikowych i szarych murów? Niekoniecznie. Poza większymi obszarami zielonymi na nowej mapie Krakowa można też stworzyć małe zielone punkciki – tak zwane parklety. Ten stosunkowo nowy pomysł narodził się w San Francisco w 2010 roku, a później rozprzestrzenił się na wiele innych miast w USA,



Pierwszy polski parklet, który powstał w Łodzi przy ulicy Struga na powierzchni jednego miejsca parkingowego.

Meksyku i Kanadzie. Parklet to wydzielony kawałek terenu – na przykład na przedłużeniu chodnika lub nawet na pojedynczym miejscu parkingowym – który stworzono po to, żeby mieszkańcy mogli odpocząć i popatrzeć na coś zielonego. To może być ławka otoczona kilkoma krzewami. Albo drewniany podest, na którym można wygodnie usiąść i odpocząć pod posadzoną w donicy brzozą, obok wrzosów i innych roślin. Tak właśnie wygląda pierwszy polski parklet, który powstał w Łodzi przy ulicy Struga na powierzchni jednego miejsca parkingowego. Koszt jego powstania to 40 tysięcy złotych, czyli o połowę mniej niż projekt logo zimowych igrzysk olimpijskich w Krakowie, które się nie odbęda. Jedno miejsce parkingowe, które w ciągu dnia służy kilku kierowcom, może w ciągu tych samych kilkunastu godzin posłużyć kilkudziesięciu mieszkańcom: starszej pani, która w pół drogi między warzywniakiem a domem na chwilę odłoży ciężkie siatki i odsapnie; dwójce przyjaciół, którzy spotkali się przypadkiem na ulicy i chcą zamienić parę słów; zabieganej bizneswoman, która potrzebuje natychmiast sprawdzić maila w smartfonie, nie zderzając się przy tym ze znakiem drogowym; turyście, który chce przez chwilę popatrzeć na kościół po drugiej stronie ulicy. To jeden z wielu przykładów na to, że te same 11,5 m² (taka jest minimalna powierzchnia jednego miejsca parkingowego) może służyć bardzo różnym celom i że drobne zmiany w mieście mogą sprawić, że będzie w nim więcej codziennych radości. Dla każdego z nas.

ZIELONE OAZY

Pamiętam, jak latem 2016 roku pojechałem na spotkanie z mieszkańcami osiedla Gotyk. Wiedząc, że nie będzie łatwo o miejsce parkingowe, zaparkowałem ponad 100 metrów od osiedlowej pizzerii, do której mnie zaprosili, powtarzając sobie w myślach zdanie, które wielu z nas słyszało w dzieciństwie od swoich rodziców: „Dobrze ci robi spacer”. A jednak ten spacer nie zrobił mi dobrze. Z rosnącym przygnębieniem mijałem kolejne betonowe bloki poprzecinane nierównymi płytami chodnika, wśród czegoś, co w zamyśle miało być chyba trawnikiem, ale zamieniło się w poletka porośnięte wyschniętymi kępami trawy. Najgorsze było jednak dopiero przede mną. Po spotkaniu trzech mieszkańców zabrało mnie na kolejny, tym razem

godzinny, spacer po swoim osiedlu. Wrażenie było skrajnie odpychające: jedna wielka betonowa dżungla. Kto w Krakowie pozwala deweloperom na budowę takich osiedli?

To, co Krakowianie nazywają „betonowaniem” miasta, jest chyba najbardziej dotkliwe właśnie dla mieszkańców osiedli. Kwiatki, które pojawią się w kwietniu na krakowskich Plantach czy stare dęby w parku Jordana nie są widoczne z okien ich mieszkań.

Za niewielką część pieniędzy, które miasto wydaje na wielkie, służące niewielu obiekty, olimpiadę, której nie będzie, czy najnowsze smartfony dla urzędników, na każdym osiedlu można stworzyć miejsce, które wspólnie z moimi współpracownikami nazwaliśmy „Enklawą” – wyspę zieleni, która będzie wytchnieniem od widoku tynku i betonu, a równocześnie miejscem spotkań, okazją do pobycia razem, do wzmocnienia sąsiedzkich więzi. Okazją do tego, o co chodzi w szczęśliwym mieście – wspólnego przeżywania codzienności w sposób radosny. Każde z tych miejsc, poza tym, że łączy je zieleń, może być inne. Czy będzie tam grill, huśtawki, hamaki, ścianka wspinaczkowa, tor do gry w bule czy małe boisko – tę decyzję powinni podjąć sami mieszkańcy w ramach określonego budżetu, wybierając rozwiązanie, które będzie dla nich najlepsze.

SKOK WZWYŻ

W 1977 roku, roku mojego urodzenia, światowa populacja przekroczyła 4 miliardy. Dzisiaj na Ziemi żyje 7,5 miliarda ludzi. Prognoza na 2024 rok to 8 miliardów. Równocześnie coraz więcej ludzi mieszka w coraz bardziej zatłoczonych miastach. Co możemy zrobić, żeby w tych okolicznościach nie utonąć w betonie? Innowacyjną odpowiedź na to pytanie znalazła włoska firma architektoniczna Boeri Studio, tworząc projekt wertykalnego ogrodu, nazywanego inaczej pionowym lasem. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że tereny zielone można tworzyć tylko „wszerz” miasta – jednak projekt, o którym mowa, zakłada, że można je tworzyć także „wzwyż”. Od trzech lat w Mediolanie stoją dwa sąsiadujące ze sobą wieżowce tworzące pionowy las. Mieści on 900 drzew i 20 tysięcy innych roślin, dzięki czemu pochłania dwutlenek węgla i pyły, produkuje tlen i tłumi hałas.



Na zielonych wieżowcach w Mediolanie rośnie 900 drzew i 20 tysięcy innych roślin.

Już w przyszłym roku kolejny pionowy las, również autorstwa studia Stefano Boerigo, ma się pojawić w Nankinie w Chinach. Myślałem ostatnio o tym innowacyjnym pomysłe, przechodząc koło „ulubionego” budynku naszego miasta – szkieletora. Nawet jeśli wertykalne ogrody nie są pisanne Krakowowi w najbliższej przyszłości, chciałbym, żeby ludzie tworzący tę przyszłość mieli tę samą wyobraźnię, śmiałość i determinację, co autorzy pomysłu pionowego lasu.

PRZEPRASZAM, CZY PŁYNIE TU RZEKA?

Christopher W. Alexander, słynny architekt i projektant, napisał kiedyś: „Ludzie będą tworzyć miejsca wokół rzek, ponieważ jest to absolutnie naturalne; ale teren, który znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki, musi zostać zachowany do publicznego użytku”⁷. Brzegi stanowią naturalną przestrzeń, w której mieszkańcy mogą znaleźć wytchnienie od zgiełku miasta, pozwolić oczom odpocząć od betonu i spotkać się z innymi, którzy postanowili zrobić to samo.

Kraków odwrócił się od swojej rzeki. Patrzymy na Wisłę, kiedy stoimy w korku na moście Dębnickim, obserwujemy ją, kiedy jej poziom niebezpiecznie się podnosi, czasem prowadzimy jej bulwarami znajomych z innych miast, żeby pokazać im Smoka Wawelskiego. Nieliczni decydują się na bieganie czy jeżdżenie rowerem wzdłuż jej brzegów. Na co dzień jednak dla większości z nas rzeka nie jest miejscem, z którego piękna skorzystamy.

Chociaż zwrócenie miasta w stronę rzeki mogłoby się wydawać oczywistym ruchem, od lat samorząd nie zainwestował w to prawie żadnych pieniędzy. Wisła w Krakowie ma 36 kilometrów długości. Bulwary Wiślane, z których mogą korzystać mieszkańcy, zajmują tylko 6 kilometrów. Oznacza to, że Krakowianie mają do dyspozycji zaledwie $\frac{1}{12}$ brzegu Wisły (sumując oba brzegi rzeki). Kiedy smog opadnie i przychodzi lato, tłoczą się na tym skrawku zieleni.

Dobrze się stało, że powstała trasa rowerowa prowadząca do Tyńca oraz że lata temu na Bulwarach postawiono kilka stołów do gry w szachy. Jednak w porównaniu do tego, czym mogłyby stać się dla Krakowa brzegi Wisły, zrobiono zatrważająco niewiele.